

29 GRUDNIA 2011 ROKU

DIECEZJALNE SPOTKANIE OPLATKOWE

„*Jest taki dzień, tylko jeden raz do roku....*” Cytując słowa piosenki Czerwonych Gitar, chciałabym wrócić pamięcią do naszego ostatniego Spotkania Opłatkowego. Każdy taki Opłatek to naprawdę wyjątkowy dla nas dzień. Dzień, w którym w świątecznej atmosferze możemy się spotkać, powspominać, porozmawiać i po prostu ze sobą pobyć. Zazwyczaj jest to możliwe tylko na Oazach i Opłatku, ponieważ mieszkamy w różnych częściach diecezji, a nawet kraju.

[Czytaj więcej](#)

[Zobacz galerię](#)

29 grudnia zebraliśmy się o godz. 13.00 w Limanowskiej Bazylice, aby Mszą św. - pod przewodnictwem Księdza Biskupa Wiesława Lechowicza - rozpocząć to nasze spotkanie. Ksiądz Biskup wygłosił do nas okolicznościowe kazanie. W tym roku dodatkowo nasza uroczystość połączona była z 25-leciem Diecezjalnego Duszpasterstwa Osób Niepełnosprawnych i z tej to okazji byli Dyrektorzy naszego Duszpasterstwa otrzymali okolicznościowe pamiątki.

Po Mszy św. udaliśmy się do Zespołu Szkół Samorządowych nr 1 w Limanowej, gdzie dzięki życzliwości dyrekcji szkoły, możemy co roku organizować nasze Spotkania Opłatkowe.

Jak co roku rozpoczęliśmy Opłatek od części artystycznej. Tym razem gościliśmy dzieci ze szkoły w Nowych Żukowicach, które przyjechały razem ze swoimi opiekunami i Księdzem Proboszczem, a naszym byłym Dyrektorem Ks. Stanisławem Łątką i zaprezentowały się na scenie. Motywem Jasełek byli bohaterowie bajek, którzy przybywali do Żłóbka i składali nowo narodzonemu Jezusowi dary. I jak to z bajkami bywa, z każdą postacią wiązał się jakiś morał. Można, więc śmiało powiedzieć, że były to bardzo pouczające Jasełka. Następnie na scenie pojawił się chór, który wykonał kilka kolęd i piosenek. Występy młodych artystów bardzo się nam wszystkim podobały.

Oczywiście po części artystycznej rozpoczęły się życzenia. Najpierw złożyli nam je zaproszeni goście, a potem zaczęliśmy dzielić się wspólnie Opłatkami. Wzruszeniom, uściskom i serdecznym słowom nie było końca, ale trzeba było również posilić ciało, aby móc potem dobrze się bawić.

Po smacznym obiedzie rozpoczęła się zabawa. Na pięknie przyozdobionej sali gimnastycznej rozbrzmiała muzyka i na parkiecie pojawili się pierwsi odważni tancerze. W przerwach nie zabrakło konkursów. Był konkurs kolęd, konkurs tańca i zawsze osobie niepełnosprawnej towarzyszył w tym wolontariusz. Było przy tym dużo radości, były też i nagrody.

Jeśli ktoś zgłodniał lub miał ochotę na przekąskę, czekała na niego kawa, ciasto i owoce.

Czas upływał bardzo szybko, a tu z tyloma osobami chcieliśmy porozmawiać. Zapytać, co u nich słychać. Naprawdę szkoda, że taki dzień jest tylko jeden raz w roku...

Cyrenejczyk - Katolickie Stowarzyszenie Niepełnosprawnych Ruchowo

Spotkanie opłatkowe 2011

Ale aby takie spotkanie mogło się odbyć, trzeba pracy wiele osób. Kiedy my się bawimy, oni dbają o to, abyśmy mieli, co zjeść i aby wszystko było związane na ostatni guzik.

Chciałabym, aby na ten temat wypowiedział się ktoś, kto zna tę pracę „od kuchni”, również w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Jadziu proszę Cię opowiedz, jak wyglądał ten dzień u Ciebie? Praktycznie cały Opłatek spędziłaś w kuchni, czasem tylko udało mi się wyrwać Cię z niej na chwilę.

-Jadzia:

Coroczne spotkanie opłatkowe jest dla nas wszystkich ogromnym przeżyciem. Po pełnych przeżyć Oazach z utęsknieniem czekamy na następne wspólne spotkanie, którym właśnie jest Opłatek. Tę radość widać na twarzach wszystkich niepełnosprawnych oraz wolontariuszy, którzy wkładają całe swoje serce w przygotowania, aby oprócz uczytu duchowej, nasze spotkanie było ciekawe, brzuszki pełne a buzie uśmiechnięte:) Wbrew pozorom wolontariusze mają naprawdę bardzo dużo pracy.

W tym roku, starałam się - chociaż w niewielkim stopniu - pomóc w tych przygotowaniach i chciałam przybliżyć wszystkim to, co tak naprawdę dzieje się w kuchni. Przygotowania zaczynają się już parę dni przed opłatkiem - a więc zaczynamy....

Pierwszy krok to oczywiście ustalenie menu, trzeba się porządnie zastanowić, co ugotować, żeby wszystkim smakowało. Okazuje się, że lista potrzebnych produktów jest naprawdę długa, a zakupy wcale niełatwe. Muszę przyznać, że chcąc gotować dla siebie, a przede wszystkim dla innych, trzeba to poprostu kochać i taką właśnie miłość widać było na twarzach wszystkich pracujących w kuchni. Od środy w szkole wrzało jak w ulu. Młodzież już od rana stroiła salę i zajmowała się pierwszymi przygotowaniami. Obierali ziemniaki - a jest ich zawsze naprawdę dużo!!! - kroili na sałatki, przygotowywali kotlety, żeby na następny dzień, chociaż te podstawowe rzeczy były gotowe. Wszyscy pracowali w pocie czoła, jednak nie brakowało im dobrego humoru. Co chwilę słychać było gromki śmiech. Zabawne sytuacje, które towarzyszyły przy tym gotowaniu, rozbawiały do łez, było naprawdę wesoło. Jak na porządną kuchnię przystało, musiał być wśród nas ktoś, kto nad wszystkim trzymał pieczę. W naszej kuchni rolę szefa przyjęła Ania, Ala i Michał - w swojej roli sprawdzili się doskonale. Pracowali jak pszczołki: pomagali, smażyli, przyprawiali, gotowali niczym Magda Gessler, a wszystko po to, żeby było "pysznie jak u mamy. Oczywiście UDAŁO SIĘ!. Jednak gotowanie obiadu to nie koniec pracy, trzeba było dopilnować, żeby talerze były rozłożone, żeby wszędzie były sztućce itd... Takie rzeczy wydają się banalne, a jednak są bardzo ważne. Ogólnie rzecz biorąc, staraliśmy się, żeby wszystko było ok. Wspólna praca miała swoje efekty, wszystko było dopięte na ostatni guzik i pozostało nam tylko czekać na gości. Po Mszy św. jak to już co roku bywa, wszyscy zaproszeni goście przyszli do szkoły, a że było dość chłodno to nie jednemu marzył się gorący rosół, a zapachy, które dochodziły z kuchni jeszcze bardziej pobudzały apetyt:) Gości było naprawdę dużo; jak się przekonałam, nie jest łatwo obsłużyć tak dużą grupę, ale w kuchni każdy wiedział, co ma robić, więc spokojnie i bez paniki pracowaliśmy. Młodzież była bardzo zorganizowana, jedni "stróżowali" przy zmywaku, inni jak fachowi kelnerzy, donosili jedzenie. Za stołami widać było uśmiechnięte twarze; to znak, że im smakowało - a to najpiękniejszy podarunek dla tych, którzy to przygotowali. Po obiedzie goście poszli się bawić, wspominać, rozmawiać, a w kuchni trzeba było pracować dalej....Miałam wrażenie, że mycie naczyń się nie skończy, a przecież trzeba było się sprzątać, bo woda na kawę i herbatę już kończyła się gotować, ale pomimo ciężkiej pracy, uśmiech z twarzy naszych wolontariuszy nie schodził i chociaż czasem już widać było, że brakuje im sił, to jednak się nie poddawali. Czas biegł nieubłagalnie, od posiłku do kawy, potem ciasto i koniec....Wszyscy zegnali się ze sobą, niektórzy nie kryli wzruszenia i widać było, jak ukradkiem wycierali łzy. W szkole zrobiło się cicho, zamilkła muzyka, ale to nie koniec pracy. Wolontariusze jeszcze nie skończyli, trzeba było skończyć zmywanie, pozamiatać, poskładać stoły, poroznosić stolki po klasach, zdjąć dekorację i doprowadzić salę do porządku, złożyć podest - dopiero wtedy mogliśmy na spokojnie usiąść i chwilę porozmawiać. Byliśmy bardzo zadowoleni - UDAŁO SIĘ!. Pracowało się nam wspólnie naprawdę super. Do zobaczenia w przyszłym roku na spotkaniu opłatkowym. Wszystkim bardzo dziękuję.

Jadziu, bardzo Ci dziękuję za te słowa, które przybliżyły nam trud przygotowania takiego spotkania i za to, że byłaś

tam z nami. Oczywiście równie mocno dziękuję, w imieniu wszystkich niepełnosprawnych, Dyrekcji Stowarzyszenia i wszystkim Wolontariuszom za ten wyjątkowy dla nas dzień J.



Marysia i Jadzia

/rozmawiała: Marysia Pasiud /